

Bronisław Pasierb

Los polskiej ludności Podola w latach 1944–1946

Polityka i Społeczeństwo nr 1, 238-265

2004

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Bronisław Pasierb

LOS POLSKIEJ LUDNOŚCI PODOLA W LATACH 1944–1946

1

Od dawna nurtował mnie ten temat. Myślę, że nie ma w tym nic dziwnego, że człowiek chce spojrzeć na historię kawałka rodzinnej ziemi z punktu widzenia ludzkich, indywidualnych losów, a nie ogólnych racji narodowych, klasowych czy politycznych. Uwikłanie nasze w tak szeroko rozumiane „historyczne racje” gubi zazwyczaj losy i doświadczenie jednostkowe. A przecież w życiu przychodzi taki czas, że chce się zrozumieć swoje, osobiste uwikłanie w skomplikowaną materię historii, „wykrzyknąć własne bóle”. Tym bardziej jest to istotne, kiedy w poszukiwaniu „prawdy historycznej”, o losie ludności Podola w okresie drugiej wojny światowej natrętnie wciska się własne doświadczenie. Człowiek staje wówczas przed trudnym wyborem. Jak ma skorzystać ze swojej wiedzy zawodowej, z tego, co wie, co nagromadził? Jak rozdzielić to, co jest wynikiem analizy źródeł historycznych, a co historii opowiedzianej, usłyszanej w domowych wspomnieniach, w relacjach bliskich czy znajomych? Dobrze jest dla zrozumienia pewnych złożonych zjawisk i procesów historycznych wyzyskać różne źródła, także te z własnego doświadczenia. Zauważono już dawno wartość „dokumentów osobistych”, jeśli chce się **nie tylko poznać**, ale i **zrozumieć** niektóre interesujące nas kwestie¹.

Do takich tematów należy, jak mi się zdaje, los ludności polskiej Podola w okresie drugiej wojny światowej, na który złożyły się indywidualne przeżycia jego mieszkańców. Na określenie „Podola” przyjęło się używać różnych pojęć. Bardzo trudno jest w ogóle opisać nasz polski tzw. stan posiadania na tym wielonarodowościowym obszarze,

¹ Por. A. Kłosowska, *Kultury narodowe u korzeni*, PWN, Warszawa 1996, s. 9.

zwanym Galicją Wschodnią². Polacy używali także nazwy „Małopolska Wschodnia”, a Ukraińcy „Zachodnia Ukraina”. Podczas okupacji niemieckiej ten rejon wchodzący w skład Generalnego Gubernatorstwa (GG) przybrał nazwę „Dystrykt Galicji”. Wreszcie od lutego 1944 r. zaczęto go nazywać „Obwodem Tarnopolskim”, czy wręcz „Tarnopolszczyzną”. Tradycyjnie większość Podola stanowili tzw. Rusini, jak ich nazywali Polacy z Kresów. „Rusini” to brzmiało swojsko, pomagało zniwelować różnice społeczne między ludnością polską a ukraińską. Na Podolu układy narodowościowe i społeczne pokrywały się najlepiej, Polacy – „panowie”, Ukraińcy – „chłopi”³.

Nie ukrywam swego sentymentu do Podola jako części mojej „małej ojczyzny”⁴. W środowisku mojej mamy, pochodzącej z Siedliszowic k. Olkusza, kolonistki z Podola, mówiło się najczęściej o nim jako o „Ukrainie.” Z kolei tzw. tutejsi mówili o przybyszach z centralnej Polski jako o „kolonistach” bądź „mazurach”.

Podole kojarzy się najczęściej z woj. tarnopolskim, będącym jednym z mniejszych województw z okresu II Rzeczypospolitej, powołanym do życia ustawą sejmową z 3 grudnia 1920 r. Tworzyło go 17 powiatów, a od grudnia 1939 r. doszedł jeszcze jeden powiat – krzemieniecki z woj. wołyńskiego. Wraz z powołanymi wówczas województwami lwowskim i stanisławowskim tworzyły łącznie jednostkę zwaną Galicją Wschodnią⁵.

Tarnopolskie województwo pod względem powierzchni było trzecim województwem, po śląskim i stanisławowskim. W kwietniu 1939 r. liczyło przeszło 1 600 000 osób (1600,4 tys.), w tym blisko 800 tys. sta-

² Por. Z. Gloger, *Geografia historyczna ziem dawnej Polski*, Spółka Wydawnicza Polska, Kraków 1900; P. Eberhardt, *Między Rosją a Niemcami. Przemiany narodowościowe w Europie środkowowschodniej w XX w.*, Warszawa 1996; N. Davies, *Granice Polski w czasach najnowszych*, „Zeszyty Historyczne”, z. 68, Paryż 1984.

³ F. Bujak, pisząc o perspektywach Galicji, zauważył, że „nie żyjemy do Rusinów nienawiści, nie chcemy ich wynaradawiać, nie zależy nam wcale na ich upośledzeniu kulturalnym, a pragniemy zgodnego pożycia na wspólnej ziemi i utrzymania unii politycznej”. *Galicja*, t. I: *Kraj, ludność, społeczeństwo, rolnictwo*, Lwów 1908, s. 94. Por. *Cień nieosądzonych zbrodni*. Wstęp prof. dr. hab. M. A. Krąpca.

⁴ Szerzej zob. R. Wapiński, *Polska i małe ojczyzny Polaków. Z dziejów kształtowania się świadomości narodowej w XIX i XX wieku po wybuchu II wojny światowej*, Ossolineum 1994, s. 94 i nn.; J. Kanasa, *Podolskie korzenie*, Lublin 2002.

⁵ Por. G. Hryciuk, *Zmiany ludnościowe i narodowościowe w Galicji Wschodniej w latach 1931–1939*, [w:] *Przemiany narodowościowe na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej*, red. S. Ciesielski, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2003, s. 93 i nn.

nowili mieszkańcy, którzy przyznawali się do języka polskiego jako ojczystego⁶. Wśród nich było też nasze „gniazdo rodzinne” – Korpysiów, Machurów, Juziuków i Pasierbów. Nie ma ono długich podolskich korzeni. Sięgają one zaledwie przełomu wieków XIX i XX.

To, co dotyczy Podola, obchodzi mnie bardzo, zwłaszcza lata drugiej wojny światowej. Był to czas najbardziej tragiczny dla jego mieszkańców. Jako rodzina „kolonistów” znaleźliśmy się w pierwszej grupie ofiar represji stalinowskich. Syberyjska poniewierka była udziałem przecież dużej części Polaków województw wschodnich RP, mieszkańców Kresów. Pierwsza „wywózka” odbyła się 10 lutego 1940 r. i objęła ludność wiejską, głównie osadników, kolonistów oraz pracowników służby leśnej. Tylko w pierwszej turze deportowano 6158 rodzin, tj. 31 5640 osób.

Kolejna tura deportacji odbyła się w nocy z 12 na 13 kwietnia 1940 r. i tylko z Podola wywieziono 7454 osoby. Następną 22 maja 1941 r. z woj. tarnopolskiego objęła dalszych 2725 osób. Łącznie teren Podola opuściły 41 743 osoby⁷.

Dziś wreszcie możemy mówić „otwartym tekstem” o tych i podobnych sprawach, które leżą nam na sercu. Do nich niewątpliwie zaliczyć trzeba nie tylko tragiczne doświadczenia ludności polskiej Podola związane z deportacją. Są także inne doświadczenia ze współżycia z innymi mieszkańcami tego regionu, głównie Ukraińcami. Obok nich mieszkali tu Czesi, Niemcy, Żydzi, wreszcie Rosjanie. Wspólnie zgromadziliśmy doświadczenia „pokolenia tragicznego”, którego przedstawiciele wspomniany okres mają wpisany we własne życiorysy. Pokolenie to musi się spieszyć z rozrąbaniem swych czasów, bo o swoje prawa upomina się także biologia.

2

Po wielu oporach, bo są to przecież tematy bolesne, a przy tym kłopotliwe choćby z powodu trudności językowych, wziętem się za lekturę ukraińskich tekstów Sergiusza Tkaczowa, historyka średniego pokolenia z Tarnopola⁸. Wokół niego skupiło się kilku badaczy, do

⁶ Por. *Mały rocznik statystyczny 1939*, Warszawa 1939, s. 23.

⁷ S. Tkaczow, *Likwidacja polskiego osadnictwa na Tarnopolszczyźnie*, [w:] *Sowietyzacja Kresów Wschodnich...*, op. cit., s. 321–338.

⁸ S. Tkaczow, *Polsko-ukraiński transfer nasilenia 1944–1946, Wyseleńnia polakiv z Ternopillia*, „Poruczniki & Posibniki”, Ternopil 1997, s. 209. Por. O. Hajdaj, B. Chawariwskij, W. Chanas, *Chto pożaw „Buriu”? Armia Krajowa na Ternopil 1941–1945*, Ternopil 1996, s. 176; *Predtecza. Polskij ruch oporu na Ternopilszczyni 1939–1941*, „Pi-

których należy Oleg Hajdaj, Bogdan Chawariwskij, Wołodmyr Chanas i inni. Podejmują oni ważne, ale trudne kwestie związane z historią Podola, stosunkami polsko-ukraińskimi w latach czterdziestych XX wieku. To, że zetknąłem się z tymi ludźmi, sprawił przypadek. Kiedyś natrafiłem na wydawnictwo pokonferencyjne z tekstem Tkaczowa o deportacji Polaków z Podola, wygłoszonym w Bydgoszczy. Był to źródłowy tekst, obrazujący naszą wywózkę w pamiętnym lutym 1940 r. Autor zatytułował go dwuznacznie – „Likwidacja polskiego osadnictwa na Tarnopolszczyźnie w 1940 roku”⁹. „Osadnicy” to jest tytuł zespołu nadany akcji deportacyjnej przez archiwistów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z Tarnopola. Tak trafiłem na Tkaczowa historyka. Jak się przekonałem osobiście, najbardziej kompetentnego badacza w Tarnopolu, mimo że pozostającego poza akademickimi strukturami, chociaż mającego wpływ na archiwalia i wydawnictwa. Wojewódzkemu Archiwum Państwowemu w Tarnopolu szefuje dr B. Chawariwskij, pomysłodawca serii pt. „Korń i Krona”, w której ukazały się już 24 tomiki studiów. I zapowiadane są kolejne. Z kolei Tkaczow jest redaktorem w miejscowym wydawnictwie „Pidruczniki & Posibniki”. Z nimi współpracują także inni miejscowi historycy. Dobrze są odbierane prace W. Chanasa, który reprezentuje tarnopolskich historyków na spotkaniach historyków polskich i ukraińskich¹⁰. Aktywność naukowa S. Tkaczowa znana jest nie tylko w środowisku naukowym Rzeszowa, gdzie się doktoryzował, ale też w Lublinie, Wrocławiu, Warszawie, Zielonej Górze, a nawet Żarach. Można chyba powiedzieć, że jest to w jakimś sensie „dobry duch” tej „nieformalnej” grupy historyków z Tarnopola. Jako taka tym bardziej jest interesująca i godna uwagi ze względu na to, co i jak robi. Ich prace są oparte na solidnej podstawie źródłowej, adresowane do zróżnicowanego odbiorcy, kształtują jego gusta i zaspakajają potrzeby w zakresie historii najnowszej regionu.

W wielu kwestiach się różnimy z historykami z Tarnopola, co wydaje się oczywiste. Dla nas Podole, jeśli rozpatrywać je z prawnego punktu widzenia, było w tym czasie częścią naszej legalnej pań-

druzniki & Posibniki”, Ternopil 2002, s. 112; *Starodubeń G.M., OUN(b) w ukraińskomu nacjonalno-wizwolniomu ruci na Wolini w roki Drugoï switowoï wijni l. 1941–1943*, „Pidruczniki & Posibniki” Ternopil, 2002, s. 144.

⁹ Por. *Sowietyzacja Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej po 17 września 1939*. *Studia*, red. A. Sudoł, Bydgoszcz 1998, s. 312–338.

¹⁰ Por. W. Chanas, *Problem genezy polskiej samoobrony w Galicji Wschodniej na przykładzie Inspektoratów AK Brzeżany i Czortów*, [w:] *Polska – Ukraina. Trudne pytania*, t. 3, Warszawa 1998, s. 86–100.

stwowości. Dla Ukraińców polski legalizm na Podolu skończył się w 1939 r., z chwilą wkroczenia tu Armii Czerwonej. Także nasze aspiracje narodowe w czasie drugiej wojny były odmienne. Polacy na Podolu chcieli odbudowy swojego państwa w granicach sprzed 1939 r. Inna sprawa, czy była to idea realna. Przecież nie zależało to tylko od naszych wysiłków. Losy tych ziem rozstrzygały się w wielkiej polityce, na linii Waszyngtonu, Londynu i Moskwy. Polacy musieli ze swoich aspiracji terytorialnych rezygnować, co nie było przecież sprawą łatwą. Ukraińcy z kolei chcieli stworzyć własne państwo, m.in. na Podolu jako „ziemi etnicznie ukraińskiej”.

Jak opisać dzieje polskiego i ukraińskiego zmagania o tę „ziemię”, „małą ojczyznę”? Jak przy tym zachować rzetelność spojrzenia w opisie konspiracji polskiej na Podolu, zwłaszcza przy ocenie wysiłku ludzi skupionych w Armii Krajowej? Czy można mówić o AK, reprezentacji walczącego kraju z okupantami, jako polskiej formacji „nacjonalistycznej”?¹¹

Inny problem sporny obejmuje stereotypy, jakie zakorzeniły się w naszej świadomości, przede wszystkim negatywny stereotyp Ukraińca, zwłaszcza członka OUN (Obóz Nacjonalistów Ukraińskich) i UPA (Ukraińska Armia Powstańcza). Ta formacja sama się określała wyraźnie jako „armia insurekcyjna, a nie ruch oporu przeciwko hitlerowcom”. Na terenie Podola UPA zaczęła się tworzyć wiosną 1943 r., ale dla zmylenia Niemców używała nazwy „Ukraińska Narodowa Samoobrona”¹². Te formacje ukraińskie są oskarżane o najcięższe zbrodnie przeciwko polskim mieszkańcom Kresów Wschodnich.

Może mniej kłopotliwe, co nie znaczy, że łatwe, są kwestie związane z przemieszczeniami ludności, zarówno te z lat 30., jak i 40. ubiegłego stulecia, czy wysiedlenia Polaków z Podola w latach 1944–46¹³. To tylko

¹¹ Była oczywiście polska skrajna prawica nacjonalistyczna. Miała wpływy, ale nigdy nie miała większości w polskim sejmie, a jej stanowisko nie było stanowiskiem wszystkich Polaków, a często stanowiskiem mniejszości. Polacy wiedzieli, że istnieje problem ukraiński, że Ukraińcy mają swoje aspiracje niepodległościowe, pragnienia, stąd lewica polska, lewica socjalistyczna, ludowa, popierała ukraińskie dążenia do autonomii w ramach II Rzeczypospolitej. Por. A. Ajnenkiel w czasie dyskusji na seminarium polsko-ukraińskim w Łucku 20–22 maja 1998 r., [w:] *Polska – Ukraina. Trudne pytania*, t. 3, s. 130–131.

¹² R. Torzecki, *Polacy i Ukraińcy. Sprawa ukraińska w czasie drugiej wojny światowej na terenie II Rzeczypospolitej*, PWN, Warszawa 1993, s. 237.

¹³ Por. S. Ciesielski, G. Hryciuk, A. Srebrakowski, *Masowe deportacje ludności w Związku Radzieckim*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2003, s. 508.

niektóre zagadnienia składające się na dramatyczne aspekty naszych wzajemnych stosunków. Każda ze stron dialogu długo jeszcze będzie obstawać przy swoich poglądach¹⁴.

3

Omówienie wspomnianych prac chciałbym rozpocząć od najwcześniejszej, która powstała w zespole autorskim¹⁵. Wydano ją sumptem autorskim w nakładzie 300 egzemplarzy. Redaktorem wydawnictwa był Bohdan Melniczuk, recenzentem kierownik Katedry Ukrainoznawstwa Tarnopolskiej Akademii Gospodarki Narodowej prof. Bohdan Janowik. W zamyśle miała to być praca popularnonaukowa, adresowana do szerokiego kręgu odbiorców, w pierwszym rzędzie studentów kierunków historycznych, pedagogicznych, ale także do badaczy.

Rekomendowano ją jako pracę zawierającą mało znane fakty z okresu drugiej wojny światowej, kiedy powstawał polski i ukraiński ruch oporu na terenie Podola. Ten nadzwyczaj aktualny temat – według autorów – jest przysłowiową „kością niezgody” w polsko-ukraińskich stosunkach. Historycy z Tarnopola opowiadają się za rzetelnymi badaniami nad tym złożonym tematem, ale przy uwzględnianiu kilku – ich zdaniem – niewątpliwych tez.

Twierdzą oni, że ruch oporu „na etnicznych ziemiach ukraińskich” działał w swoistych warunkach, w obliczu zagrożenia ze strony radzieckiej armii, sił niemieckiego Wehrmachtu oraz polskiego podziemia na czele z AK.

Akcja „Burza” nosiła wyraźnie antyukraiński charakter. Nieodpowiedzialna i prowokacyjna działalność dowództwa AK na terenie Podola, jak i poza jego granicami, „jezuicka” polityka zarówno Niemców, jak i bolszewików wobec całej miejscowej ludności doprowadziły do wielu strat wśród spokojnych mieszkańców, czy to Ukraińców, czy Polaków. Jedną z przyczyn niewykonania rozkazów polskiego rządu o rozwiązaniu AK na terenach Zachodniej Ukrainy był tzw. etniczny instynkt samozachowawczy. Polska ludność Podola stanęła w obliczu dwóch zagrożeń: jedno niosła „mało widoczna sowiecka armia”, a drugie – otwarcie wobec niej wroga UPA. Wreszcie ostatnia teza. Zdaniem

¹⁴ Por. *Polska – Ukraina: Trudne pytania*, t. 3.

¹⁵ O. Hajdaj, B. Chawariwskij, W. Chanas, *Chto pożaw „Buriu”?* *Armia Krajowa na Ternopilii l. 1941–1945*, Ternopil 1996, s. 176.

autorów wyniki ich badań stawiają w innym świetle wnioski polskich badaczy, którzy uważają, że UPA zajmowała się jedynie „terrorem” przeciwko spokojnej polskiej ludności. Tymczasem na terenie Podola większość akcji UPA miała odwetowy charakter albo nosiła znamiona starć zbrojnych z oddziałami AK. To była wojna między „wojskowymi formacjami”, w której ginęła spokojna ludność. Podczas takich walk nierzadko zdarzały się niekontrolowane sytuacje, spowodowane najczęściej zadawnionymi porachunkami. Były one inicjowane zarówno ze strony Polaków, jak i Ukraińców¹⁶.

Nie da się w tym omówieniu szerzej ustosunkować do wspomnianych tez, chociaż na to zasługują. Pozostawiam je otwarte i mam nadzieję, że doczekają się odzewu polskich historyków. W niczym to nie zmienia faktu, że praca historyków tarnopolskich ma sporo zalet, choćby ze względu na otwarte pokazywanie trudnych spraw. Poza tym ważna jest jej warstwa dokumentacyjna. Blisko połowę jej objętości autorzy przeznaczyci na publikację dokumentów archiwalnych. Pomieszczono 22 oryginalne dokumenty polskiego podziemia pochodzące, jak piszą autorzy, z archiwum obwodu tarnopolskiego. Szkoda, że przy publikacji źródeł, nie zachowano powszechnie obowiązujących wymogów naukowych i opublikowano je w formie tłumaczeń, a nie w języku oryginału. Wówczas praca zyskałaby znacznie na wartości. Tak czy inaczej opublikowane dokumenty mają dużą wartość dla polskiego badacza. Wymagają jednak dogłębnej weryfikacji i drobiazgowej analizy historyków zajmujących się dziejami polskiego i ukraińskiego ruchu oporu w czasie drugiej wojny światowej. Do tej pory, o ile mi wiadomo, praca nie spotkała się z taką reakcją ze strony polskich historyków. Jedynie niektóre fragmenty źródeł w niej publikowanych zostały wyzyskane w referatach i publikacjach S. Tkaczowa i W. Chanasa¹⁷.

Druga praca tej samej spółki autorskiej obejmuje okres działalności polskiego podziemia w okresie pierwszej okupacji sowieckiej Podola. Dotyczy ona poprzedników (Predtecza) konspiracji akowskiej¹⁸. Nosi także charakter dokumentacyjny, a miejscami ujawnia godne uwagi fakty. Jest w zamyśle autorów kontynuacją poprzedniej. Wyzyskano

¹⁶ Por. *ibidem*, s. 95–96.

¹⁷ Por. W. Chanas, *Problem genezy polskiej samoobrony w Galicji Wschodniej na przykładzie Inspektoratów AK Brzeżany i Czirków*, [w:] *Polska – Ukraina. Trudne pytania*, t. 3, s. 86–100.

¹⁸ O. Hajdaj, B. Chawariwskij, W. Chanas, *Predtecza. Polskij ruch oporu na Ternopilszczini l. 1939–1941*, „Pidruczniki & Posibniki”, Termopil 2002, s. 112.

w niej nowe materiały archiwalne, pochodzące z kolejnych zespołów specjalnych przechowywanych w Archiwum Wojewódzkim w Tarnopolu. Autorzy, opierając się na nich, analizują przeszłość polskiego podziemia na Podolu, które miało swoisty charakter. Autorzy ujawniają interesujące szczegóły związane z pierwszym wkroczeniem Rosjan na teren Podola. Analizują represje Rosjan. Ułożyli nawet swoisty katalog kategorii ludzi, którzy podlegali aresztowaniu¹⁹. Rosjanie zupełnie ignorowali fakt, że ludzie ci pracowali dla Polski i przestrzegali jej praw, a byli oskarżani za „aktywną walkę z komunizmem”. Ciekawa jest też ich sugestia, że pracownicy polskiego wywiadu ujawniali szczegóły związane ze swoją pracą operacyjną. Tak się składało, że wśród rozpracowywanych „obiektów” przekazywanych „enkawudzi-
stom” byli głównie członkowie OUN²⁰.

Mnie jednak w tej pracy zastanawia coś innego. Mianowicie rozmiary żywiłowej polskiej konspiracji, głównie z udziałem młodzieży szkolnej, która nie bacząc na zagrożenie ze strony wszechpotężnej NKWD, systematycznie podejmowała nowe wyzwania. Można je różnie oceniać, ale nie można – moim zdaniem – ich bagatelizować, jak wynika z lektury niektórych fragmentów. Konspiracja była wyrazem patriotyzmu tej społeczności, która broniła swojej ojcowizny. Autorzy zdają się tego nie rozumieć. To prawda, że uderzenie Sowietów było szokiem dla ludności Podola. Przy tym chaos spowodował brak jednoznacznych rozkazów, jak zachować się wobec najeźdźcy. Młodzież nie miała wątpliwości. Podjęła próbę nierównej walki, czego wyrazem była konspiracja, łącznie z tzw. powstaniem w Czortkowie. Niestety, wszystkie te odruchy zostały surowo skarcone przez Rosjan.

Obie wspomniane prace stanowią pewną całość. Autorzy podjęli w nich próbę wyjaśnienia przyczyn tragicznych konfliktów między oddziałami Armii Krajowej (AK) a formacjami wojskowymi, tworzonymi przez OUN. Miały one charakter „małej wojny”, która pozostała w świadomości wielu ludzi do dziś jako zadra w stosunkach polsko-ukraińskich.

¹⁹ Według rosyjskich historyków na terenie tzw. Zachodniej Ukrainy aresztowano w 1939 r. ogółem 18 260 osób (z tego 5406 Polaków, 2779 Ukraińców, 1439 Żydów i 43 Białorusinów). W 1940 r. ogółem 69 517 osób (z tego Polaków 15 518, Ukraińców 15 024, Żydów 10 924 i 119 Białorusinów). W ciągu stycznia i lutego 1941 r. aresztowano ogółem 4723 osoby (z tego 525 Polaków, 2179 Ukraińców, 332 Żydów i 16 Białorusinów). Łącznie aresztowano 92 500 osób (z tego 21 449 Polaków, 19 982 Ukraińców, 12 695 Żydów i 178 Białorusinów. Por. O. G. Gorłonow, A. B. Roginskij, *Ob. arestach w zapadnych obłastach Bielarusi i Ukrainy w 1939–1941 gg.* (Internet).

²⁰ O. Hajdaj, B. Chawariwskij, W. Chanas, *Predtecza...*, s. 44.

Książki te opublikowano w Spółce Wydawniczej „Pidruczniki & Posibniki” i adresowano je do „szerokiego” odbiorcy, mimo że nakład nie był duży, bo wyniósł jedynie 500 egzemplarzy. Tę pracę rekomendowali do wydania W. Trochimowicz, dr nauk historycznych, profesor Ostrowskiej Akademii, i W. Mirończuk, także dr nauk historycznych, profesor Kijowskiego Państwowego Handlowo-Ekonomicznego Uniwersytetu. Redaktorem naukowym tomiku był wspomniany już S. Tkaczow, dr nauk humanistycznych z zakresu historii. Jest to już, jak widać ze stopki redakcyjnej, 24. pozycja z Serii „Korzeń i Korona”, której wydawcą jest Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Tarnopolu. Udało mi się zdobyć jedynie niektóre prace z tej serii. Z zapowiedzi wiem, że szykują się kolejne, obejmujące podobną problematykę²¹.

Wreszcie trzecia praca autorska S. Tkaczowa dotyczy **transferu polskiej ludności Podola w latach 1944–1946**. Jest ona zapowiedzią realizacji ambitnego zadania. Chodzi o ukazanie porównawczego procesu wymiany ludności, jaki odbył się w tym okresie. Objął on wymianę Polaków na Ukraińców, dotąd mieszkających w granicach nowo kształtującej się Polski, systematycznie wyzwalanej spod okupacji niemieckiej.

Wartość z kolei tej książki polega na tym, że jej autor wydobyl z archiwaliów materiał, który wszechstronnie charakteryzuje warunki, w jakich dokonywało się przerwienie ludności polskiej Podola w nowe granice kraju. Wysiedlenie odbywało się w warunkach tymczasowych, tuż po przejściu frontu, który spowodował ogromne zniszczenia. Praca rejestruje relacje, jakie zachodziły w trójkącie: Rosjanie – Polacy – Ukraińcy. Wysiedlenie ludności polskiej, zakorzenionej na tych ziemiach od kilku pokoleń, było spowodowane polityką „przymusowego karczowania”. Czy warto, jak czyni to Tkaczow, zastanawiać się nad legalnością tego proceduru? Myślę, że dziś to nie ma większego znaczenia. Decyzje przecież podejmowano ponad głowami Ukraińców i Polaków, przy aprobacie zachodnich sojuszników Stalina. Jest faktem, że to on realizował swoją politykę przy zachowaniu pozorów legalizmu. On kreślił nowe granice państw Europy Środkowowschodniej, w tym m.in. Polski i Ukrainy. Odbywało się to z naruszeniem wszelkich praw, bo celem nadrzędnym miał być „pokój” w tej części Europy. Dla Ukrainy, co podkreślają

z satysfakcją jej historycy, oznaczało to kres wiekowego podziału ziem ukraińskich pomiędzy różne państwa²².

Przystępujące do oczyszczenia terenów „radzieckiej Ukrainy” z elementu polskiego służby specjalne Rosji miały już doświadczenie w podobnych operacjach. Reprezentowały system represyjny i równie bezwzględnie traktowały zarówno „białopolaków”, jak i „nacjonalistów ukraińskich”. W całej akcji widoczny był pośpiech w wysiedlaniu. Jak trafnie zauważa Tkaczow, Polacy znaleźli się „między młotem a kowadłem”. Myślę, że ta szczególna sytuacja ludności polskiej Podola ma w nauce swoją terminologię. Był to „przymus sytuacyjny”²³. Przecież ludność polska do wyjazdu została zmuszona, mimo deklarowanej „dobrowolności” w umowach dwustronnych²⁴. Rozumiem, że autor publikacji szukał terminu najbardziej obojętnego emocjonalnie. „Transfer”, jak sądzę, jest takim terminem, ale niestety nieadekwatnie oddaje złożoność procesu. W odniesieniu do tej akcji, jak i ewakuacji ludności ukraińskiej z Polski trafnymi określeniami byłyby „wysiedlenie czy przesiedlenie”, a może nawet „ewakuacja, czy wręcz deportacja”²⁵. Nie wahałbym się także użyć słowa „wypędzenie”.

Tkaczow nie przywiązuje uwagi do terminologii, a poza tytułem pracy, gdzie użył terminu „transfer,” chętniej posługuje się leksemem „przesiedlenie”. Odtwarza drobiazgowo organizację tej akcji, wskazując trafnie okoliczności, które skłaniały Polaków do podjęcia decyzji o porzuceniu swoich gniazd rodzinnych. Wśród nich najpoważniejsze, jak się wydaje, były obawy o życie zwłaszcza młodzieży i bliskich. Ten strach najczęściej przesądzał o decyzji wyjazdu²⁶.

²² Por. W. Kułyk, *Ukraińska rewolucja 1917–1991*, [w:] „Dziś”. Przegląd Społeczny 1992, nr 8, s. 27. Tkaczow pisze wprost, że Stalin zrobił to, czego nie udało się zrobić żadnemu ukraińskiemu hetmanowi – wykreślił granice Ukrainy (s. 200).

²³ Por. K. Kersten, *Repatriacja ludności polskiej po II wojnie światowej (Studium historyczne)*, Ossolineum 1974, s. 279.

²⁴ Por. *Repatriacja czy deportacja. Przesiedlenie Ukraińców z Polski do ZSRR 1944–1946*, t. 1: *Dokumenty 1944–1945*, red. E. Miśiło, Warszawa 1996, s. 30–38; a także, *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich*, t. 8: *Styczeń 1944–grudzień 1945*, Warszawa 1974, s. 221–227. Por. *Przesiedlenie ludności polskiej z Kresów Wschodnich...*, s. 55–62.

²⁵ W. Wolski w swoim paszporcie dyplomatycznym miał wpis: Główny Pełnomocnik Rządu RP do spraw ewakuacji – W. Wolski, *Kartki kontrowersyjne*, Kraków 1980, s. 307.

²⁶ „Zamierzeniem władz radzieckich – pisze G. Hryciuk – było stworzenie miejscowym Polakom takich warunków życia, które skłaniałyby ich do wyjazdu na zachód, za linię Curzona, jeszcze przed oficjalnym zaakceptowaniem przez mocarstwa i uzna-

Materiał pracy został rozłożony nierównomiernie, a główny wątek został poświęcony analizie samej akcji przesiedlenia. Poza dosyć obszernym wstępem (s. 5–18) zamieszczono krótkie omówienie mobilizacji polskiego społeczeństwa do armii (s. 19–28), zaś najwięcej miejsca przeznaczono na „kronikę przesiedlenia” (s. 29–97). W kolejnych partiach książki autor zajął się działalnością zbrojną OUN-UPA skierowaną przeciwko polskiemu społeczeństwu tego regionu (s. 98–122). Następny rozdział, także wielce złożony, traktuje o tzw. Istrebitielnych Batalionach (IB) i udziale w nich Polaków na terenie Tarnopolskiego w latach 1944–45 (s. 123–155). Dalej mowa jest o roli NKWD–NKGB w trakcie wysiedlania (s. 156–169). Ostatnie dwa rozdziały traktują o roli Kościoła rzymskokatolickiego w czasie wysiedleń (s. 170–184) oraz polskim szkolnictwie w omawianym okresie (s. 185–199). Pracę kończą ciekawe wnioski (s. 200–203) zestawione z teoretycznymi refleksjami K. Popera. Może nadto pretensjonalnie brzmiały teoretyczne uwagi uczonego, mające być wskazówką do budowy społeczeństwa obywatelskiego Polaków i Ukraińców. Bardziej odpowiada mi maksyma prof. T. Kotarbińskiego, z której Tkaczow uczynił motto swej pracy. Wynika z niej, że najgorzej gdy narody są wrogo względem siebie usposobione, bo wówczas „wzajemnie się demoralizują, okłamują i wychowują w poczuciu złości i nienawiści”. Do maksymy Tkaczowa jeszcze wrócę.

Pracę kończy zestaw archiwów, do których Autor dotarł. Załączono też wybór pozycji z literatury przedmiotu (s. 204–207). Pomieszczono także w pracy fotokopie niektórych dokumentów archiwalnych oraz charakterystyczne fotografie.

Praca z wyglądu niepozorna, broszurowa, utrzymana w kolorze niebieskim, tradycyjnym dla tej serii, z graficznymi „wektorami” na okładce samego autora.

Z tego ogólnego przeglądu zawartości widać, że autor dotknął wielu złożonych, bolesnych i trudnych zagadnień. Okres, jaki poddał analizie, jest krótki, ale okazał się niezwykle skomplikowany w opisie, jako czas burzliwy i zarazem tragiczny w życiu Polaków na Podolu.

wany przez obie strony rząd wschodnich granic Polski”. G. Hryciuk, *Polityka radziecka wobec ludności polskiej na Wołyniu i Galicji Wschodniej w latach 1944–1946*, [w:] *Studia z dziejów Europy Wschodniej*, red. S. Ciesielski, s. 98. „Na Ukrainie zaś trzeba było działać niezwłocznie, bo grasujące tam bandy nacjonalistów ukraińskich bezpośrednio zagrażały życiu ludności polskiej zamieszkałej w odległych wioskach. Trzeba było od razu znaleźć miejsce, dokąd można byłoby ich przywozić”. W. Wolski, *Kartki kontrowersyjne*, s. 298. Por. *Przesiedlenie ludności polskiej z Kresów Wschodnich do Polski 1944–1947...*, s. 21 i nn.

Prace Tkaczowa, co warto podkreślić, zasługują na życzliwe odnotowanie z kilku powodów²⁷. Mam na uwadze publikacje, które miałem w ręku, które z niejakim trudem (ale jednak) przeczytałem i przemyślałem. Jeśli nawet pominąć fakt, że są to tematy osobiście mi bliskie, to szersze zainteresowanie nimi polskich historyków jest godne polecenia ze względu na podtrzymywanie kontaktów regionalnych i indywidualnych. Powinno nam zależeć na wspieraniu wysiłków ludzi, którzy zmierzają do zbliżenia obu naszych narodów – Polaków i Ukraińców, tak tragicznie doświadczonych²⁸. Myślę, że prace Tkaczowa i jego kolegów służą takiej właśnie idei. Niezależnie od tego zasługują na uwagę głównie dlatego, że są to publikacje naukowe, poparte wynikami solidnej kwerendy źródłowej, różnej zresztą proveniencji. W omawianych pracach wprowadzono do obiegu naukowego coraz to nowe, i ciekawe, dotąd nieznanne polskim historykom źródła, obejmujące region Podola²⁹. Pochodzą one nie tylko z przepastnych archiwaliów ukraińskich, ale także „postradzieckich”, w tym także polskich, wytworzonych zarówno przez partie komunistyczne, instytucje państwowe, a także modne dziś archiwalia tajnych służb wszelkiego przeznaczenia, tzw. organów i instytucji represji, milicji, sądu, prokuratury itp. Przy tym zastosowany przez autorów sposób prezentowania materiału wyróżnia duża troska o rzetelność, spokojne i wyważone sądy na temat analizowanych zjawisk, chęć konfrontacji wielu źródeł, przy oszczędnie formułowanym odautorskim, komentarzu. Myślę, że to jest największa wartość tych prac. Przemawiają one do Czytelnika materiałem faktograficznym, który jest czytelny i zrozumiały, a przy tym konkretny, właściwie dobrany, osadzony w realiach analizowanych czasów, chociaż dla polskiego czytelnika czasami może być szokujący.

²⁷ Mam w pamięci spotkanie i dyskusję w Archiwum Państwowym w Tarnopolu w lipcu 2002 r., kiedy doświadczyłem życzliwości i zainteresowania tego kręgu historyków dla kontaktów polsko-ukraińskich.

²⁸ Należę wprawdzie do innego pokolenia niż prof. J. Hrycak, ale wydaje mi się, że także moje pokolenie ma jeszcze co nieco do zrobienia w kierunku zbliżenia polsko-ukraińskiego. Por. *Lwów: Wschód dla Zachodu, Zachód dla Wschodu. Lot trzmiela*. Z prof. Jarosławem Hrycakiem, historykiem ukraińskim, rozmawiają Agnieszka Tabor i Jan Strzałka, „Tygodnik Powszechny”, 21–28 XII 2003 r., nr 2, „Kontrapunkt”. *Magazyn Kulturalny*.

²⁹ Tak np. Tkaczow jest pierwszym badaczem, któremu udostępniono materiały b. służb specjalnych z Tarnopola, zajmujących się deportacją Polaków z Podola 10 lutego 1940 r. On też przygotował mapę powiatu buczackiego z naniesionymi danymi o deportacji Polaków. W ubiegłym roku próbowałem pójść Jego śladem, lecz spotkałem się z życzliwą, ale stanowczą odmową.

4

Tkaczow próbuje odślonić przesłanki podstawowego dylematu polskiego społeczeństwa Podola w tym czasie: co robić, jak się w tej złożonej sytuacji zachować – opuszczać strony rodzinne czy trwać na nich w nieugiętej postawie?³⁰ Ten problem dostrzegają także inni badacze, zwracając przy tym uwagę, że jest on, jak dotąd niedostatecznie rozpoznany³¹.

Tak uważają historycy ruchów migracyjnych w okresie drugiej wojny światowej, analizujący politykę deportacyjną Stalina³². Mimo że Tkaczow nie mógł jeszcze znać ani nowej wersji pracy o deportacjach³³, ani też cytowanej tu pracy zawierającej archiwalną dokumentację o przesiedleniu Polaków z Kresów Wschodnich w latach 1944–46, to dostrzegał te same dylematy ludności polskiej Podola, która musiała je rozwiązywać przy decyzji wyjazdu. Wspólnym motywem, który skłaniał Polaków do wyjazdu z rodzinnego Podola był strach przed działalnością „nacjonalistycznego podziemia ukraińskiego”, które wypowiedziało „wojnę Polakom”³⁴. Ani Autor, ani tym bardziej ja nie chcemy wkraczać na grunt oskarżeń pod adresem kogokolwiek. Czy walka z Polakami nosiła znamiona ludobójstwa, czy swoistej czystki etnicznej, o tym przesadnie chyba piszą niektórzy Podolacy w swoich publikacjach³⁵. Za dużo w nich, jak się wydaje, emocji, obiegowych sądów, uogólnień, zbyt mało konkretów. Przy tym tzw. literatura obra-

³⁰ *Odezwa delegata rządu RP po upadku powstania w Warszawie*. Por. J. Łopuski, *Losy Armii Krajowej...*, s. 227.

³¹ Ze wstępu do pracy *Przesiedlenia ludności polskiej z Kresów Wschodnich...*, s. 21 i nn.

³² Chciałbym wskazać na kolejne, czwarte już wydanie poszerzone i poprawione pionierskiej pracy wrocławskich historyków – S. Ciesielski, G. Hryciuk, A. Srebrakowski, *Masowe deportacje ludności w Związku Radzieckim*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2003.

³³ W spisie literatury przywołuje pracę zespołową historyków wrocławskich z 1994 r.

³⁴ „Często słyszy się, że konfrontacja była planowym działaniem Ukraińców, którzy chcieli całkowicie pozbyć się Polaków, mordując ich, na co dziś nie mamy żadnych dowodów. Ukraińcy podjęli decyzję usunięcia Polaków ze spornych terenów przez ich wyrugowanie, a nie wymordowanie. Dopiero, kiedy to się nie powiodło, a Polacy nie chcieli opuścić terenów, doszło do użycia siły”. Tak pisał R. Torzecki, *Stosunki polsko-ukraińskie od epoki unii lubelskiej do 1945 roku*, [w:] *Europa Nie-prowincjonalna*, red. K. Jasiewicz, Warszawa 1999, s. 343.

³⁵ Por. E. Prus, *Legenda Kresów*, Wrocław 2003.

chunkowa łatwo goni za sensacją³⁶. Jako badacz stoję na stanowisku, że zadaniem moim jest dążenie do „odkrywania prawdy, ale nie po to, by oskarżeniom nie było końca, lecz by poprzez opisanie nabrzmiałych bólem zagadnień stała się możliwa szansa na przebaczenie winnym i szukanie drogi pojednania”³⁷. Dlatego skrupulatnie odnotowuję coraz więcej głosów zwolenników tego właśnie poglądu³⁸. Do nich zaliczam też Tkaczowa i jego studia nad ludnością Podola i jej skomplikowanymi dziejami z okresu drugiej wojny światowej.

Wynika z nich, że w świetle zweryfikowanych faktów motywem porzucania swych domostw przez mieszkańców polskich Podola były zagrożenia płynące z różnych stron: ze strony „radzieckiej władzy”, jej agitacji, gróźb, szykan, ale także i ze strony Ukraińców. Wszystko były to istotne czynniki, jakie wpływały na decyzję porzucenia tych ziem³⁹. Były też inne okoliczności. Chodzi m.in. o pobór do wojska zarówno chłopców, jak i dziewcząt z Podola. Była to akcja, której przyświecały, jak sądzi Tkaczow, dwa cele. Jeden to uzupełnienie sił ludzkich w armii, a drugi – pozbycie się potencjalnych przeciwników radzieckiej władzy, do których zaliczali się Polacy na Kresach. Dla formujących się oddziałów wojska nowej Polski na Ukrainie była to okazja do uzupełnienia swych szeregów. Pierwsze obwodowe władze radzieckie utworzyły się w Zbarażu i rozpoczęły pobór już w kwietniu 1944 r. Prace te przebiegały z dużymi oporami ze strony ludności polskiej. Nie wydaje mi się, by prawdziwy był pogląd, że niemal wszyscy szli do wojska z entuzjazmem, jak chcą niektórzy świadkowie⁴⁰. Bardziej

³⁶ Por. W. Kubów, *Terroryzm na Podolu*, wyd. II poprawione i rozszerzone, Warszawa 2003.

³⁷ J. Wołczański, Wstęp do pracy ks. J. Anczarskiego *Kronikarskie zapisy z lat cierpień i grozy w Małopolsce Wschodniej 1939–1946*, wyd. II poprawione i uzupełnione. Opracowanie, wstęp, przypisy, indeksy oraz wybór fotografii J. Wołczański, Wydawnictwo Bł. Jakuba Strzeżmie Archidiecezji Lwowskiej OB. Lac., Lwów–Kraków 1998, s. 5.

³⁸ Por. G. Hryciuk, *Zmiany ludnościowe i narodowościowe w Galicji Wschodniej i na Wołyniu w latach 1939–1948*, [w:] *Przemiany narodowościowe na Kresach wschodnich II Rzeczypospolitej 1931–1948* red. S. Ciesielski, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2003, s. 149–240.

³⁹ Są dowody, że był to najważniejszy argument za wyjazdem ludności Wołynia. Por. Główny Pełnomocnik PKWN do spraw Ewakuacji w Łucku z 22 XI 1944 do Ob. Władysława Wolskiego, Dyrektora Urzędu Repatriacyjnego w Lublinie, [w:] *Przesiedlenie ludności polskiej...*, dok. nr 11.

⁴⁰ E. Prus, *Legenda Kresów*, wyd. II poprawione i rozszerzone, Wrocław 2003, s. 27 i nn.

prawdziwie brzmia jednak zapiski ówczesne ks. J. Anczarskiego ze Skąlatu, który pod datą 2 kwietnia 1944 r. odnotował: „W czasie wydarzeń, w udrękach cierpień, w gorączce nieludzkiego życia bieżących dni, z ogromną grozą zaskakuje ludzi ogłoszenie władz radzieckich o poborze wszystkich mężczyzn od lat 18 do 50. Ludzie zamierają z przerażenia. Wygnaną nas wszystkich! Rzucą w wichurę wojny! Mężczyźni pójda na front, na śmierć, wyginą! Boże, zlituj się nad nami!”⁴¹

Nic więc dziwnego, że zdarzały się częste ucieczki przed poborem, ale były także i zwolnienia. Szczególnie dokuczliwy był pobór do Wojska Polskiego dziewcząt polskich w wieku od 20 do 25 lat. Na Podolu zamierzano zwerbować 2000 Polek. Akcja ta była jedynie tam prowadzona. Termin był krótki, niecały miesiąc. Wszystko zresztą zgodnie z radzieckim planowaniem odbywało się według szczegółowych limitów⁴². Jak podawał sztab Wojska Polskiego w Sumach z Tarnopolskiego od 25 czerwca do 20 lipca przybyło 1516 polskich dziewcząt. W okresie od wiosny do czerwca 1944 r. tylko z Podola do Wojska Polskiego wzięto 24 tys. Polaków, a do końca kwietnia 1945 r. 40–45 tys.⁴³

Autor omawia też inne okoliczności, które przyspieszały decyzje wyjazdu. Była to działalność zbrojna oddziałów OUN-UPA. Zagadnienie ma swoją obszerną literaturę, głównie wspomnieniową, ale i naukową. Tkaczow wnosi do niej wiele konkretów. Rozpoczyna od opisu, który może skłaniać do polemik. Sugeruje mianowicie, że pierwsze ofiary tuż po wyzwoleniu miejscowości podolskich były reakcją UPA na postawę księdza katolickiego, którego wypowiedź sugerowała, że Polacy „ustami wiarygodnych swych reprezentantów zadeklarowali współpracę z władzą radziecką”⁴⁴. Pewnie mógł to być jakiś powód do

⁴¹ Ks. J. Anczarski, *Kronikarskie zapisy*, s. 359 i nn. Także W. Chanas potwierdza, że w 1944 r. „od poboru do Armii Czerwonej w samym tylko obwodzie tarnopolskim uchyliło się 20 tys. osób”. Por. *Polska – Ukraina: Trudne pytania*, t. 3, s. 42.

⁴² S. Tkaczow, *Polsko-ukraiński transfer...*, s. 20–22.

⁴³ Por. S. Tkaczow, *Polsko-ukraiński transfer...*, s. 27. Autor powołuje się na dane zebrane w Centralnym Archiwum Wojskowym w Rembertowie. W okresie od 8 lutego do 14 czerwca 1944 r. przybyło do Sum tylko z obwodu tarnopolskiego 23 909 Polaków, w tym ze Zbaraża 3739, z Zaleszczyk – 631, co łącznie dało 28 279 osób. A po przeniesieniu 1 lipca 1944 r. Komisji poborowej do Żytomierza w okresie od 27 czerwca do 20 lipca 1944 r. tylko z obwodu tarnopolskiego ogółem przybyło 31 327 osób (Tkaczow, *op. cit.*, s. 28). Autor przywołuje obliczenia G. Hryciuka. Por. G. Hryciuk, *Przemiany ludnościowe w Galicji Wschodniej 1939–1945*, [w:] *Studia Rzeszowskie*, Rzeszów 1996, t. 3, s. 21–51.

⁴⁴ S. Tkaczow, *Polsko-ukraiński transfer...*, s. 98.

niepokoju wśród części ludności ukraińskiej, która miała coś na sumieniu wobec Polaków. Myślę jednak, że był to jeden z wielu czynników, który zaostrzył napięte już stosunki polsko-ukraińskie. Nie można przecież zapominać, że dużo wcześniej, kiedy trudno było mówić o motywie „zdrady” wśród Polaków, w innych rejonach Podolaju dochodziło do krwawych porachunków⁴⁵. Autor jednak uparcie dokumentuje swoją tezę opisem konkretnych przykładów. Przytacza zbrodnie dokonywane na ludności polskiej, wymieniając z imienia i nazwiska ofiary i ich „winy”. Najczęściej były oskarżane o „współpracę z władzą radziecką” (s. 98, 99). Wylicza też przykłady, które mają dowodzić, że „banderowcy” zastosowali jedynie prawo retorsji i odwetu. Tak było w Podhajcach, które podobno stały się „bolszewickim centrum”, skąd kierowano tzw. istrebików (IB) na wsie ukraińskie (s. 99).

Nie zamierzam tych przykładów wyliczać ani też przywoływać szczegółów, by nie siać grozy. Zastanawiam się, co zrobić z tym materiałem faktograficznym, jaki autor zgromadził. Są to relacje zatrważające, budzące ponure uczucia. Nie tyle może z powodu przytoczonych liczb, co rodzaju okrucieństw zadawanej ludziom śmierci, mieszkańcom konkretnych wsi i kolonii polskich, wymienionym z imienia i nazwiska, z podaniem nacji, zawodu, wieku, statusu społecznego⁴⁶. Chyba należałoby układać listę tych ofiar. Byłoby to jakieś zadośćuczynienie za krzywdy i utrwalenie pamięci, a zarazem może dałoby początek np. **Księdze poległych na Podolu**, którzy przeszli już do historii⁴⁷.

⁴⁵ Por. G. Hryciuk, *Zmiany ludnościowe...*, s. 199 i nn. Por. Ks. J. Anczarski, *Kronikarskie zapisy...*

⁴⁶ Nie chcę zajmować się liczebnością strat polskich na Podolu. Zrobili to już inni. Wystarczy powiedzieć, że wielkich rozbieżności tu nie ma. Cz. Błacharski straty te szacuje na 14,6 tys. (por. Cz. E. Blicharski, *Petroniu ne ubywaj mene! Czystka etniczna w wykonaniu nacjonalistów ukraińskich na terenie województwa tarnopolskiego*, Biskupice 1998. Natomiast G. Hryciuk pisze, że według jego obliczeń straty polskiej ludności dochodziły do 15 tys. (por. G. Hryciuk, *Zmiany ludnościowe...*, s. 231).

⁴⁷ Jak się okazuje nie jestem w tym pomyśle ani pionierem, ani oryginalny, choć samodzielnie na niego wpadłem. W czasie seminarium polsko-ukraińskiego w Łucku w 1998 r. dr C. Partach sugerował: „musimy dążyć do spisania zamordowanych Polaków i Ukraińców, już nie mówię o Żydach, bo tego nie jesteśmy w stanie dokończyć, nie jesteśmy kompetentni i jest to praktycznie niemożliwe” (s. 108). Autor przy tym stwierdził, że strona polska ma „w tej chwili spisanych prawie 70 tys. nazwisk plus około 50 tys. NN, czyli tych, których imienia ani nazwiska nie da się już odtworzyć” (s. 108). W sprawie sprawców dr Partach dodał, że o ile się orientuje, około 500 takich zbrodniarzy wojennych żyje jeszcze w Kanadzie, w Australii i Stanach

Szkoda, że te same źródła, na jakie Tkaczow się powołuje nie mówią już tak konkretnie o sprawcach tych zbrodni. Jest to zadanie, które trzeba podjąć jak najszybciej, by i tę tajemnicę rozwikłać.

Myślę jednak jeszcze o innej sprawie. Czy nie byłyby równie potrzebny wykaz nazwisk Ukraińców, którzy ostrzegali ludność polską przed zbliżającym się zagrożeniem, ukrywali, pomagali przetrwać z narażeniem własnego życia?. Nie wiem, czy nie byłoby dobrze ułożyć taką „Listę Sprawiedliwych wśród Ukraińców”... Chodzą mi takie pomysły po głowie, ale jak się okazuje nie tylko mnie⁴⁸. Tymczasem zabójcy pozostają, niestety, ciągle anonimowi⁴⁹.

Wracając do innych wątków analizowanych przez Tkaczowa, zwrócić warto uwagę na zagadnienie tzw. IB i rolę Polaków, jaką w nich odgrywali, czyli tzw. Istriebitielnyje bataliony, których sama nazwa budzi grozę. Jak się wydaje, nie należy kojarzyć ich z „samoobroną”. Znaczący ich natury uważają, że były formacją powołaną w ZSRR w pierwszych dniach wojny z Niemcami w 1941 r. z zadaniem odgrywania różnych ról. W ich składzie byli Rosjanie, Ukraińcy, Żydzi i Polacy. Ci ostatni „znaleźli się tam, aby bronić własnej ludności i resztek jej mienia przed różnego rodzaju bandami grabieżczymi, wytworami wojny oraz przed pozostałościami ugrupowań nacjonalistów ukraińskich. Mieli również obowiązek chronić kolej, mosty drogowe i kolejowe; zbierać po wsiach żywność w ramach wojennego kontyngentu i zaopatrywać w nią mieszkańców miast oraz front; wreszcie kon-

Zjednoczonych. W zasadzie, jak mówił Szymon Wiesenthal w wywiadzie dla tygodnika »Wprost« z marca 1998 r., nie powinni oni do końca swoich dni mieć spokoju, bo to są zbrodniarze” (s. 108). Głos C. Partacza w czasie dyskusji na tym seminarium..., *op. cit.*, s. 108. Podobnie głos na ten temat na tym samym seminarium zabrał G. Motyka, mówiąc: „Niechże wreszcie polsko-ukraińska komisja... spróbuje zebrać wszystkie dane z tych wszystkich polskich komisji i od wszystkich ...polskich i ukraińskich badaczy” ...i opublikuje »w formie księgi«”. *Ibidem*, s. 112. Por. projekt uchwały przedstawiony na tym samym seminarium przez Z. Gluzę – *ibidem*, s. 228–229. Jak dziś wiemy, pomysł realizacji „Dokumentacji ofiar konfliktu polsko-ukraińskiego w latach czterdziestych XX wieku” został zawieszony w 2000 r. „z powodów finansowych” (Fundacja Karta, Internet).

⁴⁸ Por. Krakowska fundacja chce uczcić Ukraińców, którzy ratowali Polaków przed UPA. Kurhan sprawiedliwych („Rzeczpospolita”, nr 30 (6713), 5 lutego 2004, s. A4). Ciekawe, czy na takiej liście mógłby się także znaleźć Sasza Zarubin, starszy lejtnant ze Skafatu, który w czasie walk o miasto uratował życie ks. J. Anczarskiemu?! Por. Ks. J. Anczarski, *Kronikarskie zapisy...*, s. 329 i nn.

⁴⁹ G. Z. Sannikow w swojej pracy publikuje zdjęcia Wasyla Hałasa (pseud. Zenon, Orlan), przywódcy UPA na terenie obwodu Tarnopolskiego. Por. *Bolszaja ochota...*, s. 352–353.

wojować transporty z zaopatrzeniem”⁵⁰. Na terenie Ukrainy, Litwy, Białorusi po odbiciu tych terenów z rąk niemieckich IB wspomagały oddziały NKWD, które prowadziły akcje „czyszczące”. Na Zachodniej Ukrainie w 1946 r. liczyły one jeszcze ok. 36 tys. ludzi. Z polecenia KC KP(b)U z dniem 1 czerwca 1948 r. zostały zastąpione tzw. Uzbrojonymi Grupami dla Ochrony Społecznego Porządku (GOGP)⁵¹.

Nie miejsce tu, by wszechstronnie roztrząsać sprawy IB. Tkaczow przedstawia dokładnie genezę, funkcje, skład narodowościowy oraz ich działalność. Jest oczywiste, że inne zadania przeznaczało dla nich NKWD, a inaczej chcieliby dziś widzieć je dawni uczestnicy. Trudno dziś rozstrzygać, „gdzie i jak kto grał”. Jest faktem, że ludność polska szukała pomocy także w tych formacjach. Czekano na wyzwolenie z nadzieją, że Rosjanie zaprowadzą porządek. Pierwsze kontakty Polaków z żołnierzami rosyjskimi były sympatyczne. Nawiązywano nawet przyjaźnie. Pierwsze też deklaracje księży czy poszczególnych dowódców AK, w tym także deklaracje współpracy, robiły wrażenie, ale na ludności ukraińskiej⁵². Sytuacja jakby się odwracała. Teraz Polacy znaleźli zrozumienie u władzy radzieckiej. Rozpoczęły się porachunki. Ukraińcy w zgodzie ze swoimi instrukcjami po przejściu frontu wstrzymali swoje antypolskie akcje. Natomiast wypowiedzieli wojnę wszystkim tym, którzy deklarowali współpracę z bolszewikami, w tym także z Polakami za ich udział w IB⁵³.

Nie jest moim zadaniem ani streszczanie omawianej pracy, ani też polemizowanie z faktami, jakie autor przytacza. Niezbędne są studia nad

⁵⁰ Polacy i Ukraińcy. *Zabliźnić rany*. Wybór i komentarz L. Żur, Wydawnictwo „Hańcza”, Suwałki 2001, s. 170.

⁵¹ Por. I. Biłas, *Represywno-karalna systema...*, t. 1, s. 367. Por. G. Motyka, *Tak było w Bieszczadach...*, s. 129, przypis 110, a także, A. Zbrucz, *O działalności batalionów szturmowych Armii Czerwonej przeciwko OUN-UPA*, „Wojskowy Przegląd Historyczny”, 1989, nr 2. „Sprawa udziału Polaków w »istribitlenych batalionach« znajdujących się w gestii NKWD jest kwestią kontrowersyjną. Z jednej strony udział w nich młodych Polaków był elementem obrony wsi polskich przed UPA, z drugiej – były one wykorzystywane do zwalczania UPA przez Wojska Wewnętrzne NKWD, udział w nich Polaków służył więc celom imperium sowieckiego, a nie chronił ich przed aresztowaniami”. T. Strzębosz, *Rzeczpospolita podziemna. Społeczeństwo polskie a państwo podziemne 1939–1945*, Wydawnictwo Krupski i S-ka, Warszawa 2000, s. 277, przypis 28. Por. S. Jastrzębski, *Kresy Wschodnie we Krwi. Rzecz o polskiej samoobronie*, Wydawnictwo „Nortom”, Wrocław 2001. Por. też: E. Prus, *Legenda Kresów...*, *op. cit.*, s. 38 i nn.

⁵² Por. R. Torzecki, *Polacy i Ukraińcy...*, s. 91–92.

⁵³ Por. G. Motyka, *Tak było w Bieszczadach...*, s. 129, przypis 111.

tymi samymi zagadnieniami, prowadzone na podstawie źródeł, które może zbliżą nasze stanowiska do poznania pełnej prawdy na temat tych formacji⁵⁴. Jeden wniosek, jaki płynie z analizy poczynań IB i udziału w nich Polaków z Podola, przemawia do mnie nad wyraz jednoznacznie. Biegu spraw niekorzystnych dla ludności polskiej nie mogły powstrzymać nawet najliczniejsze oddziały zarówno samoobrony, jak i IB. Nie pomogła deklarowana przyjaźń do „nowej Polski” ze strony „władzy radzieckiej”. Rodzinne strony trzeba było porzucić. Raz jeszcze mieszkańcy Kresów przekonali się, że sojusznik radziecki ma na względzie przede wszystkim swoje imperialne cele i nie kieruje się innymi potrzebami. Materiał, jaki prezentuje autor, ukazując rolę służb specjalnych w procesie „wymiany ludności Podola”, nie pozostawia w tym względzie wątpliwości. Dowodzi on, że „władza radziecka” przy realizacji przesiedleń była przekonana, że spotka się z oporem Polaków. Autor trafnie zauważa, że polscy mieszkańcy Podola nie tylko nie uznawali „Lublina” czy „Kijowa”, ale tym bardziej „Moskwy”. Byli odporni na agitację, propagandę prowadzoną na łamach prasy czy w radiu. Rosjanie musieli sięgnąć do wypróbowanych metod, którymi dysponowały służby specjalne. Wśród nich była próba zmiany tzw. składu narodowościowego na bardziej korzystny poprzez wysiedlenie najbardziej odpornej części mieszkańców Lwowa, Drohobycza i innych miast.

Drugim środkiem nacisku pozostawała mobilizacja do Armii Czerwonej, której Polacy mieli podlegać na równi z Ukraińcami, chyba że decydowali się wstąpić do Armii Berlinga. Jednocześnie proponowano także drobniejsze szykany w postaci wstrzymania urlopów żołnierzom polskim, którzy mieli swoje rodziny na Kresach, do czasu ich wysiedlenia. Zbyt dużo było stamtąd interwencji⁵⁵.

⁵⁴ Por. W. Chanas, *Problem genezy polskiej samoobrony w Galicji Wschodniej na przykładzie Inspektoratu AK Brzeżany i Czortków*, [w:] *Polska – Ukraina. Trudne pytania*, t. 3, s. 86–100. „Wołyń zdaje się stanowić dla lat czterdziestych jakby rozdział sam w sobie. Myślę, że przy obecnym stanie wiedzy trzeba stworzyć program bardzo nowoczesnych badań zespołowych polsko-ukraińskich, idących wręcz w kierunku opracowania szczegółowego atlasu Wołynia w latach wojny, z wydobyciem losów każdej miejscowości. Z tą pracą trzeba się spieszyć, aby wykorzystać jeszcze – z największą ostrożnością, ale i uwagą – świadków, a także wielostronny materiał źródłowy, zarówno ze strony sowieckiej, jak i niemieckiej”. J. Kłoczowski do uczestników III Seminarium w Łucku w 1998 r. *Ukraina – Polska. Trudne pytania*, t. 3, s. 10.

⁵⁵ Por. Meldunek Oddziału Ogólno-Organizacyjnego Głównego Zarządu Polityczno-Wychowawczego Wojska Polskiego o nastrojach wśród żołnierzy w związku z przesiedleniem ludności polskiej z ZSRR, [w:] *Przesiedlenia ludności polskiej...*, *op. cit.*, s. 224, dok. nr 91, a także, s. 68, dok. nr 12.

Inne metody były także dokuczliwe – polegały na wyłapywaniu i aresztach najbardziej aktywnej części młodzieży polskiej związanej z konspiracją akowską. Każdy Polak mógł być łatwo oskarżony o działalność akowską. Dlatego też NKWD nie szukało organizacji AK ani w lasach, ani w wioskach czy folwarkach. Sprawę zlecono do przeprowadzenia tzw. transportowemu wydziałowi drogowemu NKWD (DTO) Lwowskiej Kolei Żelaznej. Wzdłuż szlaku kolejowego przetoczyła się fala aresztowań, co było organizacyjnie lepszym rozwiązaniem i miało też większy propagandowy wpływ na polską ludność.

Sprawa tarnopolskiej AK stanowi oddzielny, ciekawy rozdział w poczynaniach sowieckich służb. Tkaczow szczegółowo opisuje ten fragment tragicznych dziejów organizacji. Wyłapywano i aresztowano młodzież, organizując publiczne procesy, nagłaśniając w prasie ferowane wysokie wyroki wobec ludzi polskiego podziemia. Wszystko to musiało robić wrażenie i niewątpliwie wpływało na przyspieszanie wyjazdu.

Dla Polaków mieszkających na Podolu ostoją pozostawał Kościół. Tam szukano oparcia, nie tylko moralnego. Świątynie przekształcano niejednokrotnie w twierdze, licząc na obronę przed bandami. Analiza tego ciekawego zagadnienia na Podolu zajęła Tkaczowi w pracy sporo miejsca. Szczególnie cenne są dane o malejących parafiach, zamykanych świątyniach, zamienianych na przedsiębiorstwa i magazyny, domy kultury. Według danych z 1 lipca 1945 r. na terenie Tarnopolskiego było 229 kościołów i kaplic, z których zrujnowanych było 49, nieczynnych 98, zajętych przez instytucje kulturalne 85, instytucje gospodarcze 14. Księża było jeszcze 111, a do Polski wyjechało już 50. Autor przedstawia dane z poszczególnych powiatów. M.in. w rejonie Brzeżan było 7 kościołów, Buczacza 4, Skałatu 10, Nowego Sioła 7, Czortkowa 1, Tarnopola 3 itd. Oddzielnie na uwagę zasługuje opis wysiedlenia klasztoru w Jazłowcu, który wywołał wiele protestów i interwencji, nawet na szczeblu rządowym. Wśród interweniujących był też Związek Patriotów Polskich, chcący także zbić na nich kapitał polityczny. Obraz polityki władz radzieckich wobec Kościoła i wiernych dobrze jest utrwalony w świadomości mieszkańców Podola. Nie może dziwić, że NKWD trafnie dostrzeżało w Kościele ostoję polskości Kresów i główną przeszkodą w „oczyszczeniu z Polaków”. Nic więc dziwnego, że metody, jakie stosowano, by wpływać na przyspieszenie wysiedlenia, budziły w społeczeństwie rozgoryczenie. Autor z dużą łatwością wskazał i opisał dobrze znane szykany służb specjalnych. Oskarżanie księży o działalność antyradziecką, propagandę nacjonalistyczną podczas nabożeństw, rekwirowanie różnych dokumentów, ulotek, prasy, wszystko to było podstawą

do represji. Zagroźeni księża, mając do wyboru Syberię, wybierali wraz ze swymi owieczkami wyjazd w nieznane. Autor cytuje liczną korespondencję, jaka trafiała do cenzury wojskowej na temat nastrojów społeczeństwa polskiego na Podolu⁵⁶. Był to głos rozpaczy ludzi, którym zabierano ostatnią nadzieję. Nic więc dziwnego, że od 1945 r. nasiliły się deklaracje wyjazdu.

Również obraz polskiego szkolnictwa, jaki na zakończenie swoich analiz kreśli Tkaczow, jest utrzymany w podobnym tonie. Szkoła również poddana była presji władz, mimo że robiono wszystko, by zachować pozory przyzwoitości. Faktycznie chodziło o przyspieszenie likwidacji szkół. Zresztą nie mogły one normalnie funkcjonować także z powodu ustawicznego zagrożenia ze strony grasujących band.

Wszystkie okoliczności towarzyszące wyjazdowi Polaków z Podola dowodzą, że władze zastosowały możliwie dostępne sobie sposoby presji, czy wręcz psychicznego terroru, by przyspieszyć ich wyjazd. A przecież deklaracja o wyjeździe była dopiero wstępnym etapem drogi, jaka czekała ludzi, którzy decydowali się „wyrabiać papiery na wyjazd”. Udreka towarzyszyła wyjeżdżającym w całej akcji, do ostatniego niemal momentu przekroczenia granicy. Nie znaczy to, że na nowym miejscu wszystkie kłopoty się kończyły. Autor skrupulatnie i szczerze opisuje wszystkie te etapy wysiedlania.

Ta część pracy Tkaczowa jest szczególnie wartościowym dokumentem, głównie ze względu na rozległość i charakter wyzyskanych materiałów. Odnosi się wrażenie, jakby autor skupił się jedynie na niedostatkach całej akcji. Nie próbuje niczego tłumaczyć, nawet tak oczywistych okoliczności, które powodowała trwająca wojna, która miała swoje prawa np. w sprawach taboru, zaopatrzenia itp. To, co Tkaczow nazywa „Kroniką przesiedlenia”, jawi się jako jeden ciąg niedogodności, zaniedbań, nadużyć, systematycznych braków wszystkiego. Jest przy tym obrazem ogólnego bałaganu całego systemu organizacyjnego akcji. Nie oszczędza się także strony polskiej, która akcję chciała skoordynować z etapami wyzwolenia kraju. Z kolei strona radziecka spieszyła się, żeby jak najszybciej pozbyć się kłopotliwego elementu. Myślę, że te racje autor trafnie dostrzega i sprawiedliwie osądza.

Najwięcej miejsca poświęca autor analizie liczbowej akcji, przytacza dane, z rozbięciem na miesiące i lata, ukazuje dynamikę wysiedleń, a przede wszystkim w sposób iście kronikarski odtwarza cały proces. Smutny jest to obraz. Zwłaszcza trudne były warunki, w jakich ludzie

⁵⁶ S. Tkaczow, *Polsko-ukraiński transfer...*, s. 175.

oczekiwali na transport i załadunek. Tygodniami oczekiwanie na składki pociągów, na zimnie i mrozie, pod gołym niebem. To był główny problem wyjeżdżających. Do tego dochodziły także inne niedogodności związane z szykanami pozbawienia ludzi dobytku, jaki udało im się ze sobą zabrać, głównie z rekwizycją zboża, mąki, kaszy, inwentarza żywego itp. pod pretekstem niezapłaconych podatków czy niezdzanych kontyngentów. „Repatriacja była potworna, straszna i przerażająca. Brak wagonów. Przy stacjach wyjazdowych masy ludzkie stłoczone bez miary. Tysiące paczek, tłumoków, skrzyń, narzędzi rolniczych, worów kartofli, zboża, mąki i paszy dla bydła. Ryk zwierząt. Szałas i budy dla ludzi. To wszystko się ciągnie długim pasem wzdłuż torów kolejowych. Wśród ludzi są chorzy i starzy. Są tacy, którzy nie są zdolni poruszać się o własnych siłach. Są małe dzieci, niemowlęta, które wymagają szczególnej opieki. Na stacjach dzieją się sceny dantejskie. Repatriacja przeciąga się długo⁵⁷”.

Ten obraz baczny obserwator akcji ujął trafnie. Nie miejsce tu, by przywoływać inne sytuacje tej akcji. Mogę jedynie zachęcić do lektury interesującego tekstu Tkaczowa. Ustalenia te zachowują trwałą wartość naukową, poznawczą i dokumentacyjną.

5

W końcu chciałbym zwrócić uwagę na ogólną wymowę prezentowanych tu prac historyków tarnopolskich. Jeśli dobrze odczytałem ich intencje, to przyświeca im idea poznania przeszłości polsko-ukraińskich stosunków poprzez dostarczenie konkretnej wiedzy o całej złożoności i dramatyzmie naszych narodowych dziejów na Podolu. Myślę, że najpełniej tę myśl zawarł S. Tkaczow, który otwarcie przyznaje, że zbyt długo czytaliśmy i uczyliśmy się „historii” pisanej z pozycji państwa, nacji, klasy. Teraz trzeba pisać historię z pozycji zwykłych ludzi⁵⁸. Nie jest to w końcu myśl odkrywczą. Ani też nie ma wiele wspólnego z modną dziś dyskusją wśród historyków historiografii czy teoretyków o nowym paradygmacie tej dyscypliny⁵⁹. Postulat – wydaje mi się – jest bardziej prozaiczny, praktyczny. To apel o nowe

⁵⁷ Por. ks. J. Anczarski, *Kronikarskie zapisy...*, s. 439.

⁵⁸ S. Tkaczow, *Polsko-ukraińskiej transfer...*, s. 18.

⁵⁹ Por. świeżo wydaną pracę doktorską M. Kurkowskiej-Budzan z UJ – *Historia zwykłych ludzi. Współczesna angielska historiografia dziejów społecznych*, Kraków 2003.

podejście do historii zdarzeniowej, historii społecznej. Zasadza się ono na tym, by odejść od człowieka uwikłanego w system i politykę, a zająć się jego indywidualnym losem. Dziś poszukiwanie „nowej historii” i takich jej rodzajów jak historia wspomnieniowa czy historia rodziny, dzieciństwa zaczyna przeżywać swój nowy czas⁶⁰. W tym nurcie, wydaje mi się, mieszczą się też prace historyków z Tarnopola.

I druga myśl z tej samej pracy. Autor sugeruje, by w bogatych i udostępnianych coraz szerzej archiwaliach szukać faktów obrazujących losy konkretnych ludzi. To prawda, że jest to zadanie pracochłonne, zwłaszcza że najczęściej były to losy tragiczne, a przy tym pozostawały anonimowe. I to zarówno ofiary różnych konfliktów, jak i ich sprawcy. Przecież cały ubiegły XX wiek zapisał się tym, że śmierć zbierała obfite żniwo na tle religijnym, rasowym, narodowościowym, ideologicznym czy politycznym. Także na naszej podolskiej ziemi. Wśród ofiar byli Polacy i Ukraińcy, Rosjanie, Żydzi czy Cyganie, przedstawiciele innych nacji. Także sprawcami tych dramatów byli różni ludzie, odziani w uniformy i bez nich, przemysłni „przebierańcy”, używali różnego języka, zabijali z rozkazu i dla innych racji. Tym, którzy wówczas ginęli, dziś już wszystko jedno, z jakiej ręki i kuli przeszli „na drugą stronę”. Natomiast nie jest to obojętne dla bliskich, rodzin, znajomych, dla nowego pokolenia Polaków i Ukraińców. Warto może detalicznie odnotować te zdarzenia, by zachować je w pamięci potomnych⁶¹. Taka jest sugestia moja, ale co zrobić, żeby spotkała się z aprobatą innych, także winnych tych nieszczęść? Czy tu wystarczy często ponawiany i oczekiwany przez ofiary postulat przyznania się do winy i najskromniejszego choćby zadośćuczynienia w formie gestu przepraszam. Miast tego obserwujemy zjawisko odwrotne. Zabójcy chętni są tym, że zabijali z rozkazu partii czy „systemu”... „W 1935 roku udało mi się przeniknąć w kierownicze szeregi faszystowskiej OUN, spotykać się z jej szefami w Berlinie, Wiedniu, Paryżu, w Belgii, Holandii, Finlandii, Estonii. Partia i rząd wyróżniły moją działalność, odznaczając pierwszym orderem... Następnie w 1937 r. otrzymałem nowe zadanie CK partii w odniesieniu do założyciela

⁶⁰ W polskim piśmiennictwie wprawdzie wydaje się bardzo wiele pozycji, np. w wydawnictwie NORTOM, ale nie są to prace naukowe, powielają obiegowe sądy i stereotypy. Moim zdaniem na uwagę zasługują nieliczne relacje i wspomnienia, do których należy zaliczyć pracę ks. J. Anczarskiego *Kronikarskie zapisy z lat cierpień i grozy w Małopolsce Wschodniej 1939–1946*. Wydanie drugie poprawione i uzupełnione, Lwów–Kraków 1998, s. 566.

⁶¹ Por. W. Kubów, *Terroryzm na Podolu*, Warszawa 2003. Wykaz z pow. Zbrazą obejmuje ok. 1000 osób, ale nie sposób tych danych zweryfikować, bo autor nie podaje źródeł, skąd pochodzą te dane.

i przywódcy OUN E. Konowalca. W nielegalnych warunkach spotykałem się z nim za granicą, sam na sam, zabiłem go w maju, a w czerwcu 1938 r. szczęśliwie wróciłem do ojczyzny”⁶².

Bohaterem tych szczerych, ale przecież przerażających wyznań, jest Sudopłatow. Zresztą z pochodzenia Ukrainiec, któremu powierzono zabić także Ukraińca...

Inaczej trzeba patrzeć na źródła polsko-ukraińskich porachunków dokonywanych „w imieniu Rzeczypospolitej”. Odwołam się do jednego tylko przykładu, jaki w swoich pracach przywołują historycy z Tarnopola... „10.11.43 r. wykonano wyrok na członku OUN i „SS”, zabójcy trzech polskich oficerów z 1939 r. Ostapiuku Emilu, lat 28, mieszkańcu Korostenia. Przy zatrzymywaniu wyjął on broń i w tym czasie został przez „Wagę” ranny (postrzał w brzuch). Rannemu odebrano brauning „Walter”, kaliber 7,65, potem go odprowadzono do lasu, gdzie go zastrzelono strzałem w głowę, tam też zakopano. Uczestnikami wykonywania wyroku byli członkowie patrolu Nr 1”.

Tylko w jednym sprawozdaniu jest informacja o dziewięciu podobnych przypadkach⁶³. Jak mamy na takie fakty spojrzeć? Jak je ocenić? Co zrobić z przedstawicielami polskich formacji zbrojnych, którzy „wykonywali wyroki” w imieniu Polski Podziemnej?

W czasach drugiej wojny światowej Polacy i Ukraińcy, mieszkańcy Podola, Wołynia, całych Kresów Wschodnich, spotykali także zabójców ubranych w mundury radzieckich służb specjalnych (NKWD). Na długo przed wybuchem wojny prowadzona była akcja przetrzucania specjalnych oddziałów z powietrza, przez granice, które wzniewały niepokoje, szerzyły agitację, zapowiadając rychłe wyzwolenie tych ziem od ucisku narodowego i społecznego „polskich panów”⁶⁴. Jak się okazuje, na tych terenach było aż 157 takich służb, tzw. specgrup, w których pod szyldem Ukraińskiej Armii Powstańczej (UPA) działało przeszło 1800 osób⁶⁵. Niczego to może nie wyjaśnia, a może nawet

⁶² Pismo P. A. Sudopłatowa do Andropowa w sprawie rehabilitacji z 20 sierpnia 1980 r. Fotokopia pisma zawarta w jego pracy *Specoperacje. Lubianka–Kreml 1930–1950 gody*, Moskwa 2002, s. 671.

⁶³ „Chto pożaw „Buriu”?...”, s. 112 dok. nr 4. Ze sprawozdania za listopad. Oddział bojowego przeznaczenia „Tur”.

⁶⁴ Por. J. Czerniakiewicz, *Stalinowska depolonizacja Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej po 17 września 1939 roku*, [w:] *Sowietyzacja Kresów Wschodnich...*, s. 106.

⁶⁵ Dane te podaje J. Biłtas, *Represyjno-karalna systema w Ukraini 1917–1953*, t. 2, s. 460–464; Także: S. Tkaczow, *Polsko-ukraińskiej transfer...*, s. 103; Por. G. Motyka, *Tak było w Bieszczadach. Walki polsko-ukraińskie 1943–1948*, Wolumen, Warszawa 1999, s. 131.

przeciwnie – komplikuje. Tak czy inaczej w historii podziemia ukraińskiego do rozwikłania został jeszcze jeden wątek „rosyjskiej prowokacji”, dotąd jakby pomijany w poszukiwaniu winnych⁶⁶. Może warto poszerzyć także nasze patrzenie na zabójców spod znaku „Tryzuba”⁶⁷. Chcę przez to powiedzieć, że zabójcami obok Ukraińców, zresztą różnych odcieni „nacionalistów”, byli ludzie głodni ziemi i chleba, skrzywdzeni i poniżani⁶⁸, czasem zwykłe „bandziory”, „szumowiny”, ludzie marginesu społecznego. Niestety, o tej kategorii „bandytyzmu” historycy milczą⁶⁹. Nie brakowało wśród nich rosyjskich przebieralców, a także prowokatorów, sprzedawczyków, wysługujących się dla pieniędzy i kariery⁷⁰. Wszystko to z pewnością są pytania dziś bez od-

⁶⁶ „Warto wspomnieć, pisze współczesny polski historyk, iż „wrogami Polaków w Małopolsce Wschodniej były także grupy ukraińskie kierowane przez agentów sowieckich. W rejonie Łoczowa i Stanisławowa zanotowano wypadki, że bandami ukraińskimi mordującymi Polaków dowodzili oficerowie sowieccy”. G. Motyka, *Tak było w Bieszczadach...*, s. 126. Por. G. Z. Sannikow, *Bolszaja ochota. Razгром woorużonogo podpola w Zapadnoj Ukrainie*, Moskwa 2002.

⁶⁷ Por. E. Prus, *Herosi spod znaku tryzuba*, Warszawa 1985.

⁶⁸ „Zgody między panem a niewolnikiem, między posiadającym a wydziedziczonym, między sytym a głodnym, między górą a dołem być nie może. Taki zaś stosunek, a raczej jego pozór, istnieje niestety stale między nami a naszymi sąsiadami ze Wschodu. Nie w interesie ich, ale nas przede wszystkim leży, aby on ustał, aby nie przeciągał się całe wieki, tym bardziej że dziś chodzi tylko o drobnotki”. S. Srokowski, *Uwagi o Kresach Wschodnich*, „Przegląd Współczesny” 1924, t. XI, s. 341. „Narastająca faszycyzacja kraju w latach trzydziestych, dyskryminacja niepolskich grup etnicznych w oficjalnej polityce rządu, nietolerancja i ksenofobia, którym obóz narodowy nadał rangę pryncypiów i zasad ideologicznych, osłabiły strukturę wewnętrzną państwa. Polska Rzeczpospolita w okresie swej wielkości była państwem wielonarodowościowym. Obsesja stworzenia państwa narodowego na obszarach zamieszkiwanych przez ludzi mówiących różnymi językami, wyznających różne religie i zachowujących zgoła odmiennie obyczaje dała katastrofalne rezultaty – 1/3 ludności Polski nie czuła się z nią emocjonalnie związana” (*W czterdziestym nas Matko na Sybir zesłali*). *Polska a Rosja 1939–42*. Wybór i opracowanie J. T. Gross, I. Grudzińska-Gross. Wstęp J. T. Gros, s. 20, Res Publica i Libra 1989.

⁶⁹ „Czy ukraińscy historycy próbują jakoś wydzielić z tego krwawego kotła, którym był przede wszystkim Wołyń w latach 1943–44, to, co nie miało charakteru ani etnicznego, ani politycznego, ale wyłącznie rabunkowy”? Por. A. Paczkowski w dyskusji na III Seminarium polsko-ukraińskim w Łucku, [w:] *Polska–Ukraina. Trudne pytania*, t. 3, s. 41.

⁷⁰ Najlepszy znawca dziś tych spraw G. Hryciuk, historyk młodego pokolenia z wrocławskiego środowiska, przytacza przerażające dane na temat rozbudowanego aparatu bezpieczeństwa na samej tylko tzw. Ukrainie Zachodniej w połowie 1945 r., w ewidencji NKWD, NKGB znajdowało się 175 rezydentów, 1196 agentów i 9843 informatorów. (Por. S. Ciesielski, G. Hryciuk, A. Srebrakowski, *Masowe deportacje*

powiedzi w naszych wysiłkach zmierzających do rozwikłania tego splotu tragedii⁷¹. Dlatego zgadzam się z Tkaczowem, że najlepiej byłoby w każdej konkretnej sprawie wiedzieć, kto zginął z czyjej ręki, jakiej idei służył, partii, czy klasy, czyje wykonywał zadania? Do tego potrzebna jest dobra wola poznania prawdy o każdej takiej śmierci, nawet najbardziej okrutnej. Trzeba chcieć i umieć słuchać argumentów każdej ze stron⁷². Dla Polaków, zarówno ofiar, jak i ich rodzin banderowcy – nacjonałiści i enkawudziści komuniści to pojęcia tożsame, stopione w jeden stereotyp – „oni byli Ukraińcami”. Ten fakt, kończy swe rozważania Tkaczow, cięży na współczesnym dialogu obu naszych narodów.

Trzeba się więc zgodzić z Autorem, że wśród zadań, stojących przed Polakami i Ukraińcami nie ma nic ważniejszego, jak wychowanie nowego pokolenia, świadomych członków społeczeństwa, które szanują prawo do życia i uważają je za najcenniejszą wartość. Droga do tej prawdy wymaga cierpliwego odsłaniania, jak najwięcej dokumentów, i to różnych krajów. Autorzy z Tarnopola nic też innego nie robią, jak prezentują właśnie tę trafną maksymę. Z zainteresowaniem oczekiwał będę dalszych prac historyków z Podola o naszych wspólnych złonych dziejach.

THE FATE OF THE POLISH POPULATION IN PODOLE (1944–1946)

What is related to Podolia, concerns me personally. The period of the II WW was tragic to the generation born in the Eastern Borderlands. As “colonists” we found ourselves in the first group of victims to Stalin’s repressions. The Siberian misery became the share of many thousands of Poles not only the ones from Podolia. The fate of those that were left behind was on the other hand not much better. It is the subject studied by both Polish and Ukrainian historians. It is worth reaching for the works of the latter as they are interesting and interestingly done essays. In Tarnopol, centred around the person of S. Tkaczow, there gathered a circle of scholars such as Oleg Hajdaj, Bohdan

ludności w Związku Radzieckim, Toruń 2003, s. 274).

⁷¹ Por. I. Iliuszyn, *Geneza i działania bojowe 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej*; W. Filar, *Geneza i walki 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK*, [w:] *Polska–Ukraina: Trudne pytania*, t. 3, op. cit., s. 146–241. Por. J. Łopuski, *Losy Armii Krajowej na Rzeszowszczyźnie, sierpień–grudzień 1944*, Editions Spotkania, Warszawa 1990.

⁷² Moja ostatnia wizyta po tych miejscach poświęconych krwią pomordowanych rodaków odbywała się w samotności i skupieniu. Na zwierzenia kogokolwiek o tych dramatach trudno namówić.

Chawariwskij, Wołodymyr Chanas and others who undertake important but difficult issues related to the past of Podolia, the fate of its inhabitants, Polish-Ukrainian relations in 1940s. In many issues we differ, which should not be surprising. For instance in legal issues related to the fate of the lands. For us, during the II WW Podolia was part of our statehood, our “little homeland”. For Ukrainians, in turn, our legal claims to Podolia were ended in 1939 with the moment the Red Army stepped in. Our national aspirations differed as well. Poles in Podolia wanted a restoration of their state in the borders from before 1939. Ukrainians in turn wanted to create their own state including Podolia as an ethnically Ukrainian land. Our aspirations were decided without our participation, in the cabinets of the great politics of Moscow–Washington and London. All this has made our mutual relationships complex.

How is a true picture of the tug of war “concerning the common land, the common heritage” to be presented? How are the efforts of both sides, implementing the opposite aspirations to be sketched fairly? How can one truthfully reflect on the Polish partisanship in Podolia? Can we agree with the view of the Ukrainian side which evaluates AK (The [Polish] Home Army) as a “nationalist” force? In the memory of Polish residents in Podolia, activities of the Organization of Ukrainian Nationalists and their military units acting under the aegis of the Ukrainian Uprising Army, (UPA) were in turn tragically recorded. They are accused of the most serious crimes. These are only a few of the questions related to our past dramatic fate, to which answers are not easily found.

The works of the Tarnopol historians deserve a presentation owing to the fact that they undertake these difficult questions. Their studies are based on many sources which so far are basically unknown to Polish historians and little explored. They introduce to the scientific circulation ever new and interesting archival materials which come from Ukrainian and “post-Soviet” collections, from various institutions and organizations, including also the ones of the special services. The authors present the materials in an interesting manner. It is clear that they are dedicated to the principle of reliability in documentation. Their statements are even-minded and balanced, resulting from the confrontation of the many sources. They are parsimonious in formulating their own comments. The reader is taken by factographic material, which is clear and understandable, while being concrete, adequately selected and rooted in the reality of the period. To the Polish reader, it may, at times, seem shocking. The remarks may concern all of the works of the Tarnopol historians mentioned above. However, the latest work by S. Tkaczow deserves a special attention. He presents in it the fate of the Polish population of Podolia which was forced to leave their home countryside. The author looked on the event in the context of the situational pressure constituted by agitation, threats, persecutions by both the “Soviet authorities” and the nationalist Ukrainian movement, which made the Polish population decide to leave. The author looked on the tragedy of the people from the perspective of the so called ordinary man. So far the analyses of our relations were conducted from the perspective of class, national or ideological interests. The author gives up the perspective. He looks for a “new history” and tries to write it down. In the diligently searched archives, he looks for facts illustrating the fate of concrete individuals. It is particularly time-consuming for the reason that they were often tragic fates. Additionally, so far they remained anonymous in most cases, both as far as the victims and the persecutors are concerned. Tkaczow calls “a spade a spade”.

Especially while documenting the crimes committed against the population of Podolia in the final stage of the II WW, most particularly during the relocation. The author is inquisitive, he suggests that in each of the cases one should learn in detail who was killed by whom, which idea he served and for which idea he died. And this is by no means the only leitmotif of the ruminations. The author presented other issues as well, for instance the case of the so called *Istriebitlenych Batalionow* and the role Poles played in them. In a similarly interesting manner Tkaczow describes the policy of the new authorities toward the Catholic Church and the system of education. In sum, one may justifyingly state that the authorities used all of the available means of pressure, or even psychic terror, to accelerate the emigration of Poles from Podolia. The suffering of the émigrés accompanied them throughout the event. The author diligently and frankly describes it, not hiding weaknesses at each of its stages. The picture, which emerges from the description, is sad and striking at the same time. Waiting for transportation was the main problem of the migrating people. Other persecutions added to it as well, such as attempts to deprive them of their property using the excuse of unpaid taxes or the farm produce quota that were not completed. From the analysis there emerges a series of inconvenience, slackness, systematic shortages of everything. Much space is also devoted to quantitative analyses of the event. It affected as many as 74.467 families from Podolia solely, which amounts to 233 617 people.

I pointed out to some of the parts of the work, which introduce to the history of Podolia new facts and agreed statements concerning the difficult process of the relocation of Poles in the years 1944-1946. It is a reliable description, approaching the complex phenomena in a frank manner. One may look forward with a great interest to further works by the Tarnopol historians, which undertake the subject of our common history.
